ŚWIATŁO

Pismo z obrazkami dla katolickich rodzin polskich.

Rok XI. Bytom G.-Ś., 25-go Marca 1897. Nr. 12.

„Światło“ wychodzi co Czwartek. — Przedpłata kwartalna wynosi **1 markę** = 75 centów. — Abonować można na każdej poczcie (Zeitungs-Preisliste t (Polnisch) 107), w każdej księgarni, u agentów i z Wydawnictwa „Katolika“ w Bytomiu na Górnym Ślązku (Beuthen O.-S.)

Ogłoszenia przyjmują się za opłatą 15 fen. od **3**-łamowego wiersza drobnym drukiem.

Szkoła

gospodarstwa kobiecego i pracy domowej

dla dziewcząt polskich

w Śremie

założona w celu kształcenia dziewcząt we wszelkich gałęziach pracy w zakres obowiązków życia domowego wchodzącej, rozpoczyna kurs nowy z dniem 1-go Kwietnia 97 roku i przyjmuje dziewczęta po 14-tym roku życia.

Kurs trwa rok jeden (może przecież być dłuższym, jeżeli uczennica gruntowniej z poszczególną rzeczą się chce obznajmić) i obejmuje:

1. Kucharstwo.
2. Pranie i prasowanie bielizny białej i kolorowej, wełnianych i jedwabnych materyi, koronek, haftów, firanek.
3. Składanie, maglowanie i cerowanie bielizny.
4. Sprzątanie pokoi i sługiwanie przy stole.
5. Szycie ręką i maszyną.
6. Krój sukien i bielizny (haft i robótki na życzenie).
7. Chodzenie koło krów, świń, prosiąt, drobiu.
8. Ogród, obejmuje cieplarnię, inspekta, warzywnictwo i kwiaty.

Teoretyczne wiadomości obejmują:

1. Naukę katechizmu.
2. Pisanie listów i wypracowań na temat zajęć gospodarczych.
3. Rachunki gospodarcze.

Płaca roczna wynosi od 360 m. do 500 m. w kwartalnych ratach praenumerando, za utrzymanie i naukę. Doktor roczny. Uczennice płacą tylko aptekę.

Opiekunem szkoły jest ksiądz Patron Wawrzyniak.

Przełożona szkoły: F. Szczerbińska w Śremie.

Szkołę powyższą możemy bardzo pelecić wszystkim rodzicom polskim, którym na tem zależy, ażeby ich córki wykształciły się dobrze we wszystkich gałęziach gospodarstwa domowego. Mianowicie uważamy ją za stósowną i pożyteczną dla córek mieszczan i zamożniejszych właścicieli wiejskich. W społeczeństwie niemieckiem szkół takich jest bardzo wiele, niektóre utrzymują się z wielką pomocą rządową. Szkoła pani Szczerbińskiej jest jedyną w Prusach szkołą dla polskich dziewcząt, egzystującą o własnych siłach. Społeczeństwo nasze przeto winno popierać tę pożyteczną instytucyą.

Jakże wiele dziś czyni się u nas dla oświecenia i wykształcenia ogólnego i fachowego mężczyzn średnich i niższych stanów! Ileż to istnieje szkół rolniczych, przemysłowych, rzemieślniczych, ile towarzystw i kółek rozmaitych, ile gazet, które w pierwszym rzędzie dla pożytku zawodów są przeznaczone! Ile jest sposobności do dalszego kształcenia mężczyzn!

A dla kobiet z tych stanów jakże mało czynimy, jakby im tego nie było potrzeba! Należy sobie otwarcie powiedzieć, że wykształcenie i wychowanie kobiet średnich i niższych stanów jest u nas bardzo często zupełnie niewystarczające do spełnienia godnie obowiązków żony i matki, gospodyni i obywatelki.

Skoro jest sposobność, ażeby to poprawić, byłoby rzeczą nierozsądną, gdyby tego nie uczynić. Dla tego gorąco i usilnie zachęcamy rodziców polskich, mianowicie ze stanu mieszczan i wiejskich właścicieli, aby nie zaniedbali dać corkom swoim pewniejszego wiana, niż pieniądze, a mianowicie dobrego, stanowi ich odpowiadającego wy-

kształcenia i wychowania. Kilkaset marek wydanych na ten cel lepiej się oprocentują i znacznie większą korzyść przyniosą, aniżeli majątek w gotówce.

Podpisany tem słuszniejszy ma tytuł do polecenia szkoły p. Szczerbińskiej, ponieważ własna jego siostra z wielkim pożytkiem i ku zupełnemu zadowoleniu w tej szkole się wykształciła.

Adam Napieralski,
redaktor „Światła".

(Adres przełożonej: F. Szczerbińska w Śremie (Schrimm). Bliższe wiadomości przesyła się na życzenie odwrotnie.

Trafna odpowiedź.

Pani kasztelanowa K. znana była w całej okolicy z nieograniczonej dumy, a bardzo ograniczonego umysłu, co zwyczajnie jedno z drugiem w parze chodzi. Pan kasztelan K. godny jej małżonek, miał serce dobre, lubił pokój w domu, a nadewszystko grosze. Że zaś jejmość wniosła znaczny posażek w dobrach i gotówce, jegomość zatem rad nierad ulegać jej musiał i na pierwszy rzut oka nie trudno było rozpoznać, kto w domu kasztelańskim rej wodzi.

Razu jednego kwestarz z pobliskiego klasztoru zajechał na dziedziniec przed dwór państwa Kasztelaństwa, a dowiedziawszy się od sług, że pana kasztelana w domu nie było, woźnicy swemu koni wyprządz nie kazał, przekonany, że nienajlepszego dozna przyjęcia, jako prosty braciszek w domu, gdzie tylko wielmożnych i jaśnie wielebnych przyjmowano i że wkrótce znowu nawrócić będzie trzeba.

Zbliżała się właśnie godzina obiadowa, gdy kwestarz z dobrym apetytem, wpuszczony przez odźwiernego do komnaty pani kasztelanowej, klasztor swój wspaniałomyślności JW. protektorki, jak ją nazywał, polecał; a lubo sobie po owej wspaniałomyślności nie wiele obiecywał, sądził przecież, że na mocy praw gościnności, dobry obiadek dla siebie i obroczek dla koni pozyska. Skrzywiła się pani kasztelanowa na widok prostego kwestarza i z góry mu oświadczyła, aby poszedł do kuchni, gdzie się będzie mógł posilić.

Na to odrzekł jej obrażony kwestarz:

— Gdyby tu tylko o moją chodziło osobę, zjadłbym obiad nietylko w kuchni, ale nawet i gdzieindziej; ale mając na sobie sukienkę klasztorną, ubliżyłbym tym krokiem całemu zakonowi; wolę zatem głodny wyjechać, niż coś podobnego uczynić.

Zmięszało to nieco panią kasztelanowę, która gwardyana obrazić się lękała, ażeby w Niedzielę lub na odpuście, oddając wet za wet, nie pominął jej w chwili, gdy zgromadzonym paniom patynę po Mszy św. do pocałowania podaje, a ubliżenie takowe byłoby ją okropnie w oczach całego sąsiedztwa upokorzyło.

— Kiedy tak — rzecze po chwili do kwestarza, — zjesz wasze (przydomek, jakim zwykle osoby niższego rzędu uraczała), — przy moim stole obiad.

Niedługo potem dano na stół, a kwestarz, złożywszy swoję laskę i kapelusz przy samych drzwiach, i zasiadłszy na szarym końcu (jak się samo przez się rozumie), zaczął zajadać potrawy i postanowił ograniczyć się tylko na odpodzi, jeżeliby był zapytany, i znosić aż do końca obiadu przycinki, jakich z pewnością dla niego jejmość szczędzić nie zechce. I tak się też stało. Już pieczyste było na stole, zwykły znak końca obiadu, kiedy pani kasztelanowa odzywa się do kwestarza:

— Wasze jesteś zapewne synem jakiego chłopa lub rzemieślnika, bo takiej kondycyi ludzie tylko kwestarzami zwykle bywają?

— Rzemieślnika biednego, JW dobrodziejko! — odrzekł pokornie kwestarz.

— A jakiejże profesyi był ten ojciec waszeci? — zapytała znowu kasztelanowa.

Kwestarz, już nasycony, nie namyśla się długo, i kontent ze sposobności oddania za swoje, rzecze z przyciskiem:

— Był on bednarzem; a komu piątej klepki brakowało, temu ją wprawiał.

Słowa te dotknęły do żywego panią kasztelanową i postanowiła się zemścić przykładnie za taką obrazę; ale zanim sługi zgromadzić zdołała, kwestarz nie w ciemię bity, ująwszy laskę i kapelusz, wyniósł się czemprędzej z sali, i wsiadłszy na brykę, szczęśliwie i spieszno w dalszą dążył drogę.

Wypadek ten jednak nie był bez korzyści. Upokorzona kasztelanowa poznała swe błędy i całkiem się zmieniła, a mąż, wróciwszy w dni kilka do domu i dowiedziawszy się o wszystkiem, sprowadził napowrót do domu owego kwestarza, hojnie uraczył, o częste bywanie u siebie prosił i klasztor sowitą jałmużną obdarzył.

ŚWIATŁO

Pismo z obrazkami dla katolickich rodzin polskich.

Rok XI. Bytom G.-Ś., 25-go Marca 1897. Nr. 12.

,,Światło" wychodzi co Czwartek. — Przedpłata kwartalna wynosi 1 markę (75 cent). — Abonować można na każdej poczce (Zeitungs-Preisliste t (Polnisch) 107), w każdej księgarni, u agentów i z Wydawnictwa ,,Katolika" w Bytomiu na G. Ślązku (Beuthen O.-S.) — OGŁOSZENIA przyjmują się za opłatą 15 fen. od 3-łamowego wiersza drobnym drukiem.

WALERYA.

OPOWIADANIE HISTORYCZNE

przez

ks. Antoniego de Waala.

I.

Znak na niebie.

Opowiadanie nasze zaczyna się w jesieni roku 312 po Chrystusie. Kilka miesięcy przedtem, zanim w Rzymie Maksencyusz, syn Maksymiana, wydarł z rąk ojca zbrodniczym gwałtem władzę, wyniesiony został w Galii Konstantyn po śmierci ojca Konstancyusza Chlorusa przez wojska rzymskie na tron cesarski. Obaj władzcy podzielili między siebie zachodnią połowę państwa rzymskiego w ten sposób, że Maksencyusz panował we Włoszech, w krajach nad północnem wybrzeżem Afryki i w Egipcie, — Konstantyn zaś był panem Galii, Hiszpanii i Brytanii. Podczas gdy Konstanty za przykładem ojca łagodnością starał sobie pozyskać przywiązanie poddanych, Maksencyusz usiłował utrzymać się przy złupionej koronie coraz to nieznośniejszą tyranią. Z utęsknieniem z roku na rok wzrastającem spoglądali Rzymianie ku Galii tem więcej, że Konstantyna oprócz znakomitych zalet władzcy jeszcze i pochodzenie z cesarskiego rodu odznaczało, podczas gdy ojciec Maksencyusza był prostym chłopem z Illyryi, którego Dyoklecyan jedynie dla jego dzikiej waleczności purpurą ozdobił.

Konstantyn znał doskonale usposobienie mieszkańców stolicy, oraz wiedział, jak nieprzychylnym jest mu Maksencyusz. Nikt nie wątpił, że raz między nimi do walki krwawej przyjść musi; Maksencyusz szukał nawet wprost do tego okazyi, życzył sobie starcia, bo liczył na pewną wygranę. Wszakże miał dwa razy tyle wojska i znacznie obfitsze środki do prowadzenia wojny, aniżeli Konstantyn. Nie raz już widział się Konstantyn zmuszony, uspokajać gniew swoich wodzów, gdy wyzwaniu przeciwnika swego zeszedł z drogi. Często bowiem nadchodziły do niego listy od wysokiej szlachty rzymskiej z wezwaniem, aby przekroczył Alpy, Rzym od tyrana oswobodził i władzę nad Włochami i afrykańskiemi prowincyami zagarnął. Lecz Konstantyn, jakkolwiek dość się czuł silny, aby się w razie zaczepki obronić, nie ufał siłom swoim, gdy chodziło o wyprawę do Włoch i zaczepienie nieprzyjaciela w jego własnym obozie. Z tej przyczyny unikał wszystkiego, coby go z Maksencyuszem na dobre poróżnić mogło, a nawet grzeczność posuwał tak daleko, iż na Nowy Rok i na rocznicę wstąpienia na tron przesyłał Maksencyuszowi listy z życzeniami, chociaż rzymski władzca równą uprzejmością mu się nie odpłacał.

Konstantyn, teraz właśnie trzydzieści i ośm lat życia liczący, przebywał przez

całe lato roku 312 w południowej Galii, w pobliżu miasta Lyonu. Było to przy końcu Września, gdy dnia pewnego wracającemu z ćwiczeń wojskowych do namiotu władzcy do nóg się rzucił Anicius Paulinus, jeden z najszlachetniejszych senatorów Rzymu, obecnie podobny do żebraka, odzianego podartą szatą. Konstantyn poznał senatora, który za panowania ojca jego przez pewien czas był wojennym legatem, podniósł go z klęczek i zdziwiony a pełen współczucia zapytał, co się stało.

— Mój cesarzu, — rzekł Paulinus ze łzami, — wiedz, że Maksencyusz porwał mi najprzód małżonkę a potem mnie o zdradę kraju oskarzył. Za sprawą wiernych przyjaciół a za przyczyną nieśmiertelnych bogów zdołałem zbiedz z więzienia, lecz cóż się mogło stać z mojemi dziećmi? Pomścij mnie, cesarzu, pomścij Rzym deptany przez tyrana, pomścij siebie samego. Jeśli nie będziesz zważał na łzy całego ludu rzymskiego, wiedz, że między ofiarami tyrana znajdują się także potomkowie boskiego Klaudyusza, twojego pradziada. W ślepej nienawiści ku tobie pozwolił się ów nędznik unieść tak bardzo, że posągi twoje wywrócić a na ściennych obrazach twoich oczy ci wyżgać polecił.

Wodzowie otaczający cesarza Konstantyna, słuchali z wzrastającym gniewem opowiadania Paulinusa; przy ostatnich słowach wybuchnęli głośną groźbą. Niejeden sięgnął ręką za miecz, młodsi zaś pełni oburzenia a wojnę miłujący, zachęcali cesarza, ażeby krwawo pomścił zniewagę. Konstantyn usłyszawszy o postępowaniu Maksencyusza, zaczerwienił się mocno, a oczy błysnęły ogniem słusznego gniewu: to, co mu teraz doniesiono, było tak ciężką, osobistą obrazą dla niego, że niepodobna było przepuścić jej bezkarnie.

Ażeby wszystko dobrze rozważyć, wszedł sam do namiotu, jak to zwykł był czynić, gdy do ważnego kroku się gotował.

Podczas gdy cesarz, z duszą pełną gniewu, w namiocie swoim sam i tam chodził, w obozie między żołnierzami rozeszła się lotem błyskawicy wieść o zniewadze cesarzowi wyrządzonej i niebawem cały obóz zaczął rozbrzmiewać okrzykami: »Na Rzym! Śmierć nikczemnikowi!«

Tymczasem cesarz wahał się i walczył z sobą, co uczynić. Jakkolwiek wielce pragnął z mieczem w ręku żądać zadośćuczynienia za sprosną zniewagę, to jednak nie taił przed sobą trudności, jakie temu na przeszkodzie stawały. Obraza nie miała innego celu, jak zwabić Konstantyna za Alpy i w zasadzkę, gdzie doświadczone i dzielne legiony Rufusa, wojsko jego zgnieść mogły. Wtenczas Galia, Hiszpania i Brytania dostaną się zwycięzcy a Maksencyusz stanie się samowładzcą całej zachodniej połowy rzymskiego państwa. Nakoniec wezwał cesarz pierwszego kapłana, Gordyana, ażeby się od niego o woli bogów dowiedzieć, a na radę wojenną cały swój sztab i najbliższych zaufanych. Także i senator Anicius miał być obecny.

Między wodzami znajdowali się starzy i sławni bohaterowie, którzy walczyli na Wschodzie z Persami, nad Renem z Germanami, w Egipcie i w Brytanii; inni młodsi byli towarzyszami broni Konstantyna. Najmłodszym z nich był centuryon Kandydus, młodzieniec pięknej postawy, należący do najbliższych przyjaciół cesarza. Zawdzięczał to temu, że raz w gorącej bitwie walecznością swoją cesarzowi życie uratował.

Kandydus był synem Kastulusa i Ireny. Ojciec i dwie siostry jego poniosły śmierć męczeńską za wiarę. On sam był także chrześcianinem. Wszyscy żołnierze szanowali tego walecznego i szlachetnego młodzieńca; chrześcianie zaś, których było wielu w wojsku Konstantyna, czcili go jako wzór i przykład wszelkiej cnoty. Albowiem jak trzej babilońscy młodzieńcy w płomieniach ognistego pieca bez szkody pozostali, tak i on wśród pokus życia wojskowego pozostał czystym i nieskalanym.

Do rady wojennej należeli także królowie i wodze germańskiego i bry-

tańskiego wojska zaciężnego. Między nimi odznaczał się król alemański, Erok, starzec siedmdziesiątletni wprawdzie, lecz wysokiej, okazałej postaci z głęboką raną przez czoło i siwą brodą, sięgającą mu prawie do pasa. Konstantyn szanował go wielce, albowiem zawdzięczał mu głównie, że po śmierci ojca wojsko okrzyknęło go cesarzem.

Gdy wszyscy wodzowie się zgromadzili, odezwał się cesarz w te słowa:

— Słyszeliście, jak mnie Maksencyusz znieważył. Nie było potrzeba waszego wezwania ani okrzyków żołnierzy, aby mnie do zemsty zapalić. Lecz jak nieśmiertelni bogowie nie karzą natychmiast każdej zbrodni, raczej stósownej chwili czekają, tak godzi się monarsze działać rozważnie. Dla tego wezwałem was, abyście mi zdanie swoje objawili. Kazałem także zapytać się bogów, jaka jest ich wola, a kapłani przyniosą nam niebawem odpowiedź.

Gdy Konstantyn zamilkł, odezwał się król Erok.

— Myślałem, że nas zawołałeś, aby nam powiedzieć, że jutro razem ze świtem całe wojsko ruszyć powinno, gdyż w ciągu miesiąca musi stanąć pod murami Rzymu. Wyprawa ta bowiem powinna trwać tylko kilka tygodni; w niepowstrzymanym pochodzie, wciąż naprzód, cios po ciosie przeciwnikowi zadając, powinniśmy go powalić. Maksencyusz jeszcze w łożu będzie spoczywał, gdy nasze miecze zaszczękną o podwoje jego sypialni.

Z oklasków, jakie tym słowom towarzyszyły, poznał cesarz, że król mówił po myśli wszystkich.

On sam także tylko wtedy przypuszczał, że zwycięży, skoro gwałtownie szybko napadnie w kwaterach Górnych Włoch rozłożone legiony Maksencyusza, a potem w prędkim pochodzie stanie przed bramami Rzymu. Legaci i trybunowie wojskowi podzielali to zdanie. Dowódzca okrętów zaręczał, że z łatwością zdobędzie wyspę Korsykę i Sardynią i zaopatrzy w żywność wojsko lądowe. Właśnie Konstantyn chciał powiedzieć: Alea jacta est (kości rzucone), — gdy wtem wszedł kapłan Gordyan, z wieńcem na głowie i laską używaną przy ogłaszaniu woli bogów, otoczony kapłanami.

— Posłuszni twemu rozkazowi, o boski cesarzu, — odezwał się, — badaliśmy z wnętrzności zwierząt ofiarnych, jaka jest wola wiecznego władzcy. Obyś doczekał, co ci przyniesie szczęście, zbawienie i pożytek; lecz wiedz, że znaki bogów są niepomyślne: bogowie nie sprzyjają twoim zamiarom.

Te słowa podziałały na obecnych, jak mróz działa na świeże kwiecie. Wszyscy patrzeli na siebie pytająco. Cesarz sam był najwięcej zmięszany.

Cisza panowała w radzie; któżby śmiał bowiem sprzeciwiać się woli bogów?

Anicius Paulinus, rzymski senator, przejęty był boleścią i rozpaczą.

— Nie, nie, — zawołał, — bogowie nie mogą sobie życzyć, ażeby ten potwór jeszcze dłużej nad Rzymem panował. Albo tłómaczenie znaków jest błędne, albo — nasi bogowie niech sobie szukają w innych narodach czcicieli.

— Niech bogowie darują twojej boleści zbrodnicze bluźnierstwo, — odpowiedział na to Gordyan. — Jakże możesz twoim rozumem mierzyć plany wiecznych? Tłómaczenie znaków jest bez błędu i przyjdzie dzień, w którym boski Konstantyn pozna, że bogowie swego ulubieńca dzisiaj od niebezpiecznego przedsięwzięcia wstrzymali, aby go tem pewniejszą drogą do tem większej chwały i potęgi doprowadzić.

Jakkolwiek słowa Paulinusa zyskały poklask u niejednego z wodzów, słowa Gordyana z taką powagą wyrzeczone sprawiły, że ten i ów innem okiem na wielkie niebezpieczeństwa wyprawy patrzeć zaczął. Jeden radził ściągnąć wojska rozłożone wzdłuż Renu dla obrony granic, aby z większymi zastępami stanąć naprzeciwko nieprzyjaciela; drugi uważał, że wyprawa jedynie wtedy udać się może, skoro królowie zachodu z nią się połączą; inny w ogóle nie radził przedsiębrać wyprawy z tej przyczyny, ponieważ bogowie są jej przeciwni. Dzia-

łanie wbrew woli bogów jest niepewne, i niebezpieczne. Lepiej odłożyć zemstę na sposobniejszą porę.

Wtedy powstał Kandydus i rzekł:

— Mój panie i władzco! Przebacz najmłodszemu, że w obecności starych wojaków wypowie śmiałe słowo. Jeśli chcesz ciągnąć na Rzym w tej jedynie myśli, ażeby osobistą zniewagą pomścić, należy powiedzieć, że krew przy tem przelana, Bogu przyjemną być nie może. Lecz skoro udasz się do Rzymu, aby miasto od nikczemnej tyranii barbarzyńcy uwolnić, niewinność i cnotę przed zbrodnią i gwałtem zachować, ludowi rzymskiemu zamiast niewoli wolność i spokój wrócić, wtedy Bóg pogłosławi naszemu orężowi a tobie dostanie się obok sławy zwycięscy jeszcze piękniejsza sława ojca ojczyzny.

Gordyan rzucił na mężnego centuryona wzrok pełen wielkiej nienawiści; wiedział on dobrze, że Kandydus jest chrześcianinem i pogardza wyrocznią i znakami z wnętrzności zwierząt.

— Na boga! Mądrość jest u młodzieży, zawołał król Erok. Słyszysz, imperatorze, jak żołnierze coraz głośniejsze okrzyki wznoszą przed twoim namiotem? To też jest głos bogów. Jeżeli chcesz, poślę do mądrych niewiast naszego narodu, które są tak bliskie niebieskich, jak twoi kapłani i każę im badać wolę bogów.

Trybun Artemius, mąż spokojny i rozważny i dla tego u cesarza wielkie zachowanie mający, zgadzał się także na zdanie centuryona. Lecz większość zebranych, mianowicie starsi uważali za rzecz niedobrą, zaczynać w tak niepomyślnych okolicznościach wyprawę, przy której cesarz wszystko, władzę i życie, na niebezpieczeństwo narażał. Narada stawała się coraz gorętsza. Konstantyn, wierzący w zwycięstwo tylko wtedy, gdy wszyscy będą zgodni i pełni zapału, właśnie chciał zakończyć narady oświadczeniem, że się woli bogów poddaje, gdy nagle żołnierz wbiegł do cesarskiego namiotu i drżąc z wzruszenia, zawołał:

— Pójdźcie i patrzcie na obraz, jaki się na niebie ukazał.

Wszyscy wyszli przed namiot.

Nieopisane poruszenie panowało między żołnierzami zgromadzonymi przed namiotem. Jedni klęczeli i modlili się z wyciągniętemi rękami, inni rzucali się do nóg Konstantynowi, inni utkwili oczy w tajemniczej trwodze z powodu cudownego zjawiska,

Nad słońcem zniżającem się ku zachodowi, widać było wielki i w ogromnem świetle promieniejący znak z wyraźnym w około napisem greckim: »W tym znaku zwyciężysz!«

(Ciąg dalszy nastąpi.)

KSIĄDZ PATRON WAWRZYNIAK.*)

Ksiądz Piotr Wawrzyniak urodził się roku 1849 w Wyrzece, wsi powiatu kościańskiego w Poznańskiem. Ojciec jego posiadał tamże włościańskie gospodarstwo, które teraz rodzeństwo księdza Piotra dzierży. Ks. Wawrzyniak pochodzi tedy z krwi i kości ludu polskiego.

Nauki gimnazyalne odbywał bardzo chlubnie w gimnazyum śremskiem. W dwudziestym roku życia je ukończywszy, poświęcił się teologii i studyował w seminaryach duchownych w Poznaniu i Gnieźnie a następnie na akademii w Monasterze. Tutaj z wielkiem zamiłowaniem oddawał się studyom matematyki i nauk przyrodniczych, do czego z natury miał szczególny pociąg i znakomity talent.

Dnia 11-go Sierpnia 1872 roku został wyświęcony na kapłana. W tym

*) Daty życiorysu wyjęte są z »Gazety Katolickiej«, wychodzącej w Chicago, która podała je z powodu przeszłorocznego pobytu ks. W. w Ameryce. Obrazek wykonany został podług znakomitej fotografii J. Idzikowskiego z Chicago w Ameryce.

roku przypada zatem dwudziestopięcioletni jubileusz jego kapłaństwa.

Krótko po wyświęceniu posłała go władza duchowna jako drugiego wikarego do Śremu, zkąd właśnie pod ten cował około zbawienia dusz i brał udział wybitny w sprawach obywatelskich.

W Śremie, na posadzie wikarego, przetrwał ks. Wawrzyniak cały kulturkampf, gdy zaś po śmierci proboszcza



Ksiądz Patron Wawrzyniak.

czas wydalono zakon księży Jezuitów. Tutaj zastał jako pierwszego wikarego i nauczyciela religii w gimnazyum obecnego arcybiskupa gnieźnieńsko-poznańskiego, ks. dr. Floryana Stablewskiego, z którym razem kilka lat wspólnie pra- śremskiego, parafia nie mogła otrzymać nowego proboszcza, był przez dłuższy czas jej administratorem.

Obecnie jest mansyonarzem czyli wikarym pierwszym w tym samym Śremie. Jubileusz kapłaństwa jest więc za-

razem jubileuszem dwudziestopięcioletniego działania w jednej i tej samej parafii.

Przed niedawnym czasem zamianował go Ojciec św. w uznaniu zasług szambelanem papieskim z prawem ubierania się w fioletową szatę kapłańską.

Od żadnej pracy obywatelskiej ks. Wawrzyniak się nie usuwał i pomimo rozlicznych obowiązków, jest przewodniczącym towarzystw miejscowych jak »Towarzystwa przemysłowców«, »Kółka rolniczego«, »Kółka śpiewackiego« i przewodniczącym lub wybitnym członkiem komitetu wyborczego dla powiatu śremskiego, towarzystwa pomocy naukowej itp. Przed laty był przez pewien czas patronem czyli opiekunem wszystkich towarzystw przemysłowych w Poznańskiem i Prusach Zachodnich. Ze względów politycznych jednak musiał ten urząd złożyć.

W roku 1894 został ks. Wawrzyniak wybrany posłem do sejmu pruskiego na powiaty śremski, średzki i wrzesiński. Gdy go obowiązek poselski co rok na dłuższy czas w Berlinie trzyma, zajął się serdecznie losem tamtejszych Polaków: zdołał doprowadzić do porozumienia między towarzystwami polskiemi i zorganizować je choć w części, założył w Berlinie Spółkę pożyczkową i oszczędności pod nazwą »Skarbony« i wreszcie sprawił swoim zachodem, że od 1-go Kwietnia b. r. zacznie tamże wychodzić codzienna gazeta polska pod tytułem »Dziennik Berliński«.

Dodać należy, że przebywając w stolicy państwa, chętnie spieszy z pomocą religijną dla katolików polskich w Berlinie, w okolicy berlińskiej i w dalszych stronach państwa niemieckiego, gdzie Polacy przebywają.

Największem polem jego działania są jednak spółki pożyczkowe i tu też jego największa praca i największe zasługi. Z pomiędzy licznych i pełnych czci tytułów księdza Wawrzyniaka tytuł patrona czyli opiekuna spółek najlepiej się nadaje do oznaczenia najwybitniejszej i w skutki najobfitszej działalności jego. Ten też tytuł najwięcej jest znany w społeczeństwie polskiem, a choćby kto mówiąc o »księdzu Patronie«, nazwiska ks. Wawrzyniaka nie wymienił, każdy jako tako oświecony Polak w Prusach wie, że to o nim mowa. Z tym też zaiste przydomkiem przejdzie nazwisko ks. Wawrzyniaka do najpóźniejszej potomności, aby przypominało jego wielką pracę obywatelską, jego niespożyte zasługi około założenia i ugruntowania podstaw ekonomicznego rozwoju, około podniesienia dobrobytu i rozszerzenia w szczególności w społeczeństwie polskiem tak potrzebnych cnót, jak: oszczędność, gospodarność i pracowitość.

Nie ma drugiego męża w całym narodzie polskim, któryby mógł wykazać w kierunku pracy około urządzeń kredytowych dla najszerszych warstw tyle pracy i tyle zasług, co ks. Wawrzyniak. Można powiedzieć bez przesady, że jest on niejako urodzony na to stanowisko i trudno byłoby znaleść kogo, któryby się jeszcze lepiej do tego nadawał, któryby mianowicie w równej mierze posiadał konieczne warunki zewnętrzne i wewnętrzne.

Urząd Patrona Spółek, to nie tytuł piękny jedynie; to raczej ogromny obowiązek, pełen najmozolniejszej, najakuratniejszej pracy z nadzwyczajną odpowiedzialnością wobec prawa z jednej, wobec narodu z drugiej strony. Patron jest zarazem stróżem i sędzią, kontrolerem i ojcem spółek. Czuwa nad porządkiem we spółkach, daje rady i pomaga w każdej okoliczności, rewiduje ściśle wszelkie czynności spółki, surowo dochodzi każdej niesumienności, staje w obronie spółek, gdy tego potrzeba. Wobec spółek jest zastępcą dobra tych wszystkich, którzy w spółkach pieniądze złożyli; wobec publiczności zaś jest najpowołańszym zastępcą Spółek. Pogodzić jedno stanowisko z drugiem, to niełatwe zadanie, które ks. Wawrzyniakowi się udało, gdyż tak spółki, jak publiczność pokłada w nim wielkie zaufanie.

Praca to niemała, cały rok prawie ks. Patron jest w podróży; to koleją, to wózkiem, to blisko, to daleko; nocą

nieraz jedzie, aby za dnia rewizyę odbyć.

Aby to wszystko przetrzymać i wykonać sumiennie, trzeba mieć w pierwszym rzędzie tak żelazne zdrowie i siły fizyczne, jak ks. Wawrzyniak, potem taką mrówczą pracowitość i poczucie obowiązku, a nakoniec tak wielki talent, tak wielki zapał, tak wielkie poświęcenie dla sprawy, jak on. Szczęśliwe spółki, że mają takiego patrona!

Pod patronat ks. Wawrzyniaka należy obecnie 100 spółek w Poznańskiem i Prusach zachodnich. Co rok przybywa kilka nowych, założonych bądź to za jego staraniem, bądź też za jego pomocą. Wszystkie te spółki tworzą jeden związek, na którego czele stoi Patron z sześciu towarzyszami. Dla wygody spółek istnieje w Poznaniu akcyjny bank związku spółek zarobkowych. Podług sprawozdania Patrona z r. 1895 wynosiła liczba członków wszystkich (wówczas 93) spółek 32,282. Ogólna suma udziałów, wpłaconych przez tych członków sięgała 4 milionów marek. Depozytów czyli oszczędności złożono w kasach wszystkich spółek przeszło 16 i pół miliona marek. Spółki udzieliły kredytu czyli pożyczek na weksle w sumie 20 i ćwierć miliona marek. Fundusz rezerwowy wszystkich spółek wynosił przeszło 1 i pół miliona marek. Dywidendy wypłaciły spółki okrągłą sumę 90 tysięcy marek.

Nad tym pomyślnym rozwojem spółek pracują setki ludzi dobrej woli, duchownych i świeckich w różnych stronach Poznańskiego i Prus zachodnich. Lecz głównym niejako jenerałem tej armii pracowników na polu finansowem jest ks. Wawrzyniak. On czuwa, aby z tej pracy, »którą każdy w swojem kole czyni«, piękna »całość się złożyła«.

Ks. Wawrzyniak jest w sile wieku i po ludzku sądząc jeszcze długie lata życia ma przed sobą. Oby mu Pan Bóg udzielić raczył zdrowia i sił na pełnienie obok służby Bożej i nadal tej wzorowej służby narodowej i społecznej, którą sobie wybrał za zadanie życia!

PIOSNKA ORACZA.

Wółki moje, wółki, już na niebie dzionek,
Już piosnkę świegocze poranny skowronek;
Już pędzą w las trzodę pacholęta hoże:
Dalejże na rolę, Bóg nam dopomoże.

Trzebaż bo zaorać rankiem pół wymiaru,
Póki Pan nie spuści słonecznego skwaru;
Póki ziemię chłodna rzeźwi jeszcze rosa,
I ptastwo swobodnie ulata w niebiosa.

Dalej moje wółki, stąpajmy powoli,
Dźwigając się społem po nierównej roli;
Ja wam pług uniosę, ciągnijcież co siły,
Zaorzemy w końcu nasz zagonek miły.

Da Pan Bóg doczekać, ręka pracowita
Rzuci nań w jesieni parę garstek żyta,
Nie długo też patrzeć jak się w czarnej ziemi,
Pod śniegiem zimowym ziareczko rozpleni.

A kiedy się łany zazielenią wiosną,
Tu błogoż dla oka i sercu radosno;
Tu strzeli ostróżka, tu modry bławatek,
Bo trzebaż pociechy i dla Bożych dziatek.

Oj cudniej to jeszcze, gdy kłosista niwa,
Niby złotą falą powoli przepływa;
Gdy drobna przepiórka zawoła żniwarzy,
I polny świerszcz piosnkę tajemnie zagwarzy.

A potem na łanie zebrani wkrąg żeńce,
Ze złotej pszenicy bujne splotą wieńce;
Radzi, że na roli będzie z łaski nieba,
Dla człeka i ptastwa podostatkiem chleba.

Dalej moje wółki, nie leńmy się pracy,
Bo na nią czekają i ludzie i ptacy;
Już promyk poranny z za chmury migota,
Wszak człeka przy słonku raźniejsza ochota.

Spocznijmyż w południe pospołu po znoju,
Zapędzę was wółki do czystego zdroju,
Dam trawki poskubać po bujnym ugorze;
A teraz do pracy: Bóg nam dopomoże!

Seweryna Duchińska.

MALBORG.

Zamek Malborski, po niemiecku Marienburg, leżący dziś w Prusach Zachodnich, regencyi gdańskiej, wznosi się na prawym brzegu Nogatu, niecałe sześć mil od Gdańska. Starożytny ten gród, odległych sięga czasów. Jeszcze w pierwszem powstaniu Prusaków około roku 1244, Świętopełk, książę pomorski, wystawił twierdzę, na wielkiej wyspie, w miejscu gdzie się Wisła z Nogatem rozłącza, przezwał ją Zanthier lub Czantier, i z niej wielkie szkody żeglującym na Wiśle wyrządzał. Gdy potem nastał pokój ze Świętopełkiem, twierdza przeszła w posiadanie zakonu rycerzy niemieckich, zwanych Krzyżakami, których Konrad, książę mazowiecki, dla obrony ziem swoich od napadów pogan pruskich w te strony powołał i ziemiami hojnie obdarował. Mistrz Hartman de Heldrungen, w roku 1280 kazał starą twierdzę zburzyć i inny na tem miejscu, gdzie dzisiaj stoi, wznieść zamek, który na cześć Panny Maryi, patronki zakonu swego, Marienburgiem przezwał. Miasto też wkrótce potem założył Konrad de Thierburg, młodszy mistrz prowincyonalny, który roku 1283 na tę godność został wybrany.

Gdy w roku 1309 Zygfryd Feuchtwangen, mistrz krzyżacki, stolicę swoją z Niemiec do Prus przeniósł, wybrał zamek i miasto Malborg, jako najpiękniejsze i najstósowniejsze w całych Prusach, na mieszkanie wielkich mistrzów zakonu. Zamek pod ten czas już murowany, został dla wygody swych nowych mieszkańców jeszcze rozprzestrzeniony, osobliwie zaś wzniesiono wówczas tę część, którą później nowym zamkiem nazwano. Dietrich z Oldenburga, wielki mistrz (1335 do 1341) zamek umocnił wałem, przyozdobił wieżami i obok zamku kościół Panny Maryi pobudował.

Odtąd Malborg tak przezwany po polsku, zaczął przybierać coraz groźniejszą postawę, piętrzyły się niezmierne mury zamku, baszty, wały, tak iż niezadługo okrzyknięto go najmocniejszą twierdzą w Europie.

Malborg był świadkiem wielu pamiętnych w dziejach polskich wypadków.

Władysław Jagiełło, odniósłszy słynne zwycięztwo nad Krzyżakami pod Grunwaldem, rozpoczął oblężenie zamku. Wkrótce zajął miasto i już miał zdobyć warownię, kiedy wypadki w Polsce i Litwie oraz wpływ niektórych panów, zmusiły go. odstąpić od oblegania 19-go Września 1410. W czasie oblężenia jeden pachołek krzyżacki, rozgniewany na zakon o karę, którą mu wymierzono, porozumiał się ze znajomym sobie puszkarzem polskim, zawiesił mu jako cel czerwony kapelusz w oknie, a puszkarz tak trafnie wymierzył działo, że kula przeleciała tylko o trzy cale od głównego filara, co dźwigał sklepienie sali (w której siedział wówczas wielki mistrz z komturami na radzie) i utkwiła w murze nad kominem. Najdawniejszy to ślad użytego przez Polaków działa.

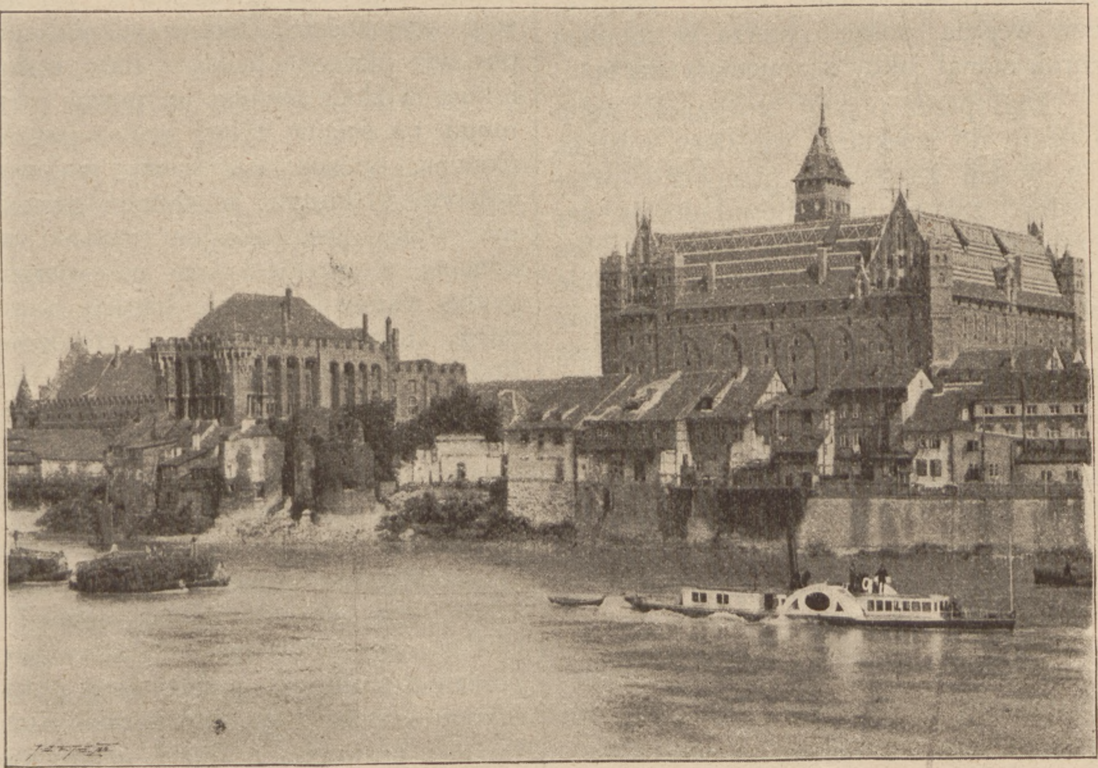
Szczęśliwszym był król Kazimierz Jagiellończyk, który prowadząc o ziemię pruską, dobrowolnie mu się poddającą, wojnę z zakonem krzyżackim, zajął Malborg 8-go Czerwca 1457 roku, a mistrz Ludwik Erlichshausen nie jako dowódca, lecz jako jeniec swego żołnierstwa najemnego — musiał opuścić stolicę zakonu. W kilka lat później, w skutek traktatu toruńskiego 1466 r. zawartego, Malborg z całemi Prusami Zachodniemi, przeszedł pod panowanie polskie.

Podczas najazdu króla szwedzkiego Gustawa Adolfa w r. 1626, pobite były pod Malborgiem oddziały wojska polskiego, a nieprzyjaciel zajął zamek z którego ustąpił w 10 lat później, po zawarciu pokoju. W r. 1644 zniszczył zamek straszny pożar. Pamiętny w historyi najazd Szwedów pod Karolem Gustawem znów oddał Malborg w ich ręce 1656 r. Polakami wówczas dowodził pod tym zamkiem, Ludwik Wej-

her, wojewoda pomorski, i długo go bronił; poddania się też jego przeżyć nie mógł, i w chwili, gdy Szwedzi wchodzili do twierdzy, tknięty paraliżem, zakończył żywot, pełen zasług dla kraju.

Od tego czasu znów Malbork pozostał w ręku Szwedów, aż do pokoju Oliwskiego roku 1660. Te tak częste zmiany, nieszczęścia wojenne, wreszcie niedbałość starostów stały się powodem, iż zamek bardzo zniszczał, a gdy w r. 1773, część tego kraju przeszła pod a to podług najdawniejszych w archiwach znalezionych rysunków.

Zamek Malborski, jakim go dziś widzimy, należy do najpiękniejszych gmachów w Europie. Niewiadomo kto skreślił pierwotny plan budowli, choć z oznak niektórych zdaje się wynikać, że zrobił go Niemiec. Brak kamieni, z których zwykle budowali Niemcy, skłonił rząd pruski do użycia palonych i glazurowanych, różnobarwnych cegieł, które w całości ścian pięknie wyglądają.



Widok zamku Krzyżackiego w Malborgu.

panowanie królów pruskich, starożytny zamek malborski na główny magazyn wojskowy użyty został. Król pruski Fryderyk II-gi nie dbając o przeszłość sławną zamku i nie szanując pięknego dzieła sztuki budowniczej, przyczynił się do zniszczenia zamku więcej, niż wszelkie wojny i klęski w ciągu długich lat. Mimo to wzniesiono mu tam pomnik.

Długo stał zamek pustką. Dopiero w r. 1842, ze składek po całych Niemczech zbieranych, zamek ten odnowiono To też i zewnętrzne upiększenia, gzymsowania wieżyczek i szczytów porobiono z cegieł czarno-glazurowanych, które żywo odbijają od czerwonego tła murów.

Jeden z umieszczonych w dzisiejszem »Świetle« obrazków, przedstawia ogólny widok zamku. Na prawo widać tak zwany górny czyli wysoki zamek, na lewo dolny czyli niższy zamek.

Drugi obrazek podaje widok wspaniałego refektarza, w którym rycerze zakonni zbierali się na pogadankę i rozrywkę.

Takich refektarzy czyli wielkich sal znajduje się w zamku kilka; najpiękniejszy jest refektarz wielkiego mistrza, jak w ogóle całe mieszkanie jego, mieszczące się na piętrze.

Obszerną sień, której ciężkie sklepienie spoczywa na czworograniastej kolumnie, oświecają dwa wielkie okna, których malowane szyby przedstawiają Henryka v. Plauen i Küchenmeistra v. Sternberg.

Na ścianach wiszą portrety znakomitych mistrzów, a między niemi hełmy, zbroje i pęki rozmaitej broni. Naprzeciw wejścia posąg rycerza w zupełnej zbroi, stanął jakby skamieniała warta.

Ztąd przez piękny krużganek; wstępujemy do refektarza wielkiego mistrza. Tu w sali książęcego przepychu, przewodnik zakonu przyjmował posłów zagranicznych lub też wydawał świetne uczty. Któż nie przypomni tu sobie opisu uczty krzyżackiej »w Konradzie Wallenrodzie«, gdzie jak mówi nasz wieszcz, Adam Mickiewicz:

Sto białych płaszczów powiewa za stołem,
Na każdym płaszczu czerni się krzyż długi;
To byli bracia, a za nimi kołem
Młodzi giermkowie stoją dla posługi.

A w innem miejscu:

»Już mistrz powstawszy, daje uczty hasło,
»Cieszmy się w Panu!« Wnet puhary błysły,
»Cieszmy się w Panu!« tysiąc głosów wrzasło,
»Srebra zabrzmiały, strugi wina trysły«.

Dziesięć ogromnych okien, z których otwiera się rozległy widok na okolicę, zdobią szyby wspaniale malowane, przedstawiające różne zdarzenia z historyi Krzyżaków. Za czasów zakonu refektarz oświecony był wspaniałymi świecznikami. W tej to sali naprzeciw okien tkwi wielka kula, o której wyżej wspomnieliśmy. Obok sali leży mały refektarz — a piękne jego sklepienie spoczywa na jednym filarze.

Od strony południowo-wschodniej zamku, umieszczona jest w wystającej murowanej framudze ogromna figura Najśw. Maryi Panny z Dzieciątkiem Jezus na lewej ręce, a z berłem w prawej. Posąg ma dwadzieścia dziewięć stóp wysokości. Złocista suknia, purpurowy płaszcz, biała wielka zasłona i korona złota zdobią ten posąg. Framuga na ścianie tylnej grubo jest wyzłocona, boczne zaś ściany malowane kolorem błękitnym ze złotemi gwiazdami. Posąg jest rodzajem mozaiki, wykonanej z gipsu, i ma na wierzchu grubą warstwę szklistej, bardzo twardej masy, która mu daje połysk szczególny. Pod posągiem jest kaplica św. Anny, mieszcząca grobowce wielkich mistrzów, z pomiędzy których odznaczają się groby Dietricha Altenburg, Winrycha Kniprode i Henryka Plauen.

Odnowiony ten wspaniały zamek krzyżacki w Malborku przypomina dawne życie tego grodu, dawną przeszłość wielką a bez prawdziwej chwały, dawną groźną a sromotnie nadużywaną potęgę zakonu krzyżackiego, który miał służyć Bogu i prawdzie, a służył namiętności i przewrotności ludzkiej.

DŻUMA CZYLI ZARAZA.

Dżuma, zaraza obecnie u nas prawie zapomniana, istniała od niepamiętnych czasów aż do końca zeszłego wieku. Zwano ją niegdyś »biczem Bożym«, a z pojawieniem się zarazy milkły wszędzie wszelkie przejawy życia społecznego i ustawał ruch handlowy. Medycyna współczesna pod słowem dżuma, rozumie chorobę bardzo ciężką, której cechą znamienną jest puchnięcie gruczołów limfatycznych z objawami gorączki. Tworzą się wrzody, przechodzące szybko w stan ropienia, i w kilka dni następuje śmierć. Nie wszystkie epidemie przez kronikarzy oddalonej starożytności, a nawet wieków średnich, zwane

dżumą, na tę nazwę zasługiwały. Przestraszeni wielką śmiertelnością, tyfus plamisty, ospę i wiele innych chorób zaraźliwych brali za dżumę.

Pierwsza niewątpliwie epidemia dżumy szerzyła się przez lat 60 na całem pobrzeżu morza Śródziemnego za czasów Justyniana, w 6 stuleciu. W następnych wiekach do 16 według wyrażenia jednego z historyków, »omal nie spustoszyła całego świata«. Dżuma powstała w r. 1347 w jednem z miast chińskich, gdzie całkowicie wytępiła całą ludność i znana pod nazwą »czarnej śmierci«, przeszła ku zachodowi przez całą Azyę. Przedostawszy się przez góry Uralskie, rozszerzyła się po całej Europie.

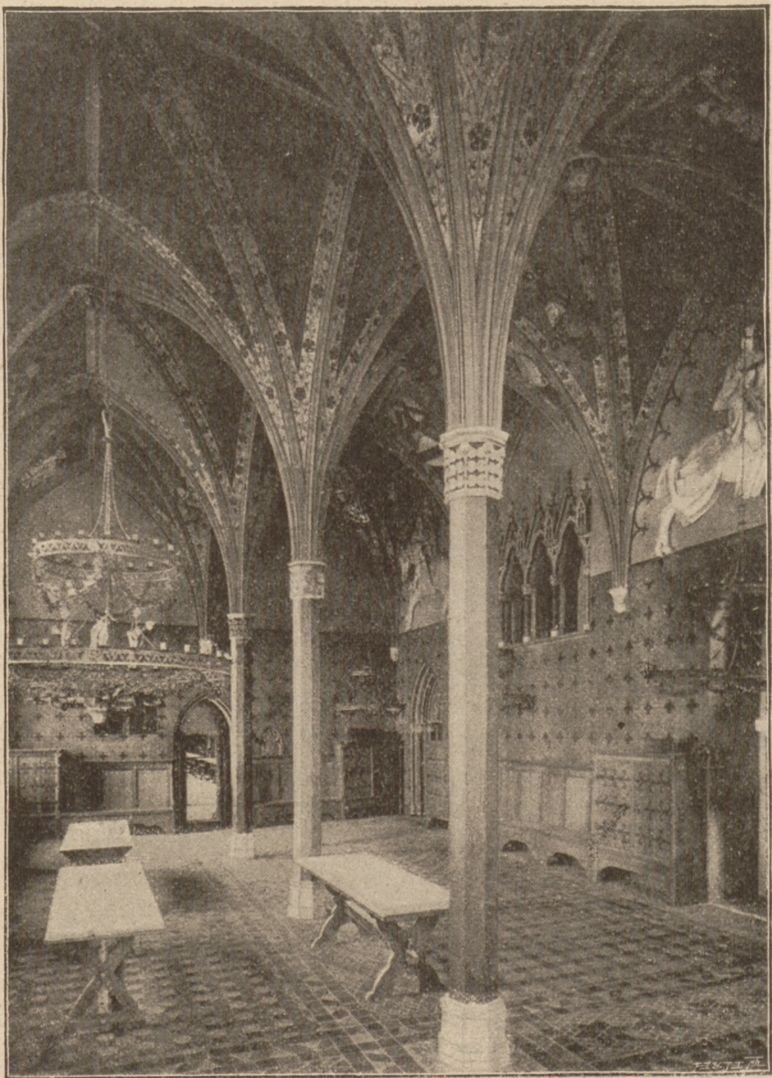
Nie było wówczas ani jednego państwa, ani jednego znanego kraju, któryby uniknął strasznego gościa. Nawet Grenlandya, na krótko przedtem odkryta i zaludniona Europejczykami, została nawiedzoną i spustoszoną przez dżumę, tak, iż nie pozostało na niej ani jednego mieszkańca i ani jednego zwierzęcia. Szczęśliwym trafem ocalała jedna tylko Islandya. Z powodu całkowitego braku zapisków, niewiadomo, ilu ludzi zginęło w Azyi; w każdym razie cyfra ta musi być olbrzymią, sądząc z tego, iż w samej Europie zmarło na dżumę przeszło 25 milionów ludzi, t. j. czwarta część całej ludności tej części świata. Z tą samą niemal siłą epidemie dżumy grasowały w r. 1357—1360. Najstraszniejsza przypadła w r. 1379—1383. Spustoszeniom jej uległy wówczas kraje naddunajskie, Włochy północne, państwa niemieckie, Królestwo Polskie, Anglia i Rosya. Godnem uwagi jest to, iż przy pojawieniu się dżumy w drugiej połowie 14-go wieku zmniejszył się nietylko procent wypadków choroby, lecz i procent śmiertelności. W 15 wieku dżuma zjawia się w roku 1449, 1460 i 1473. Najwięcej ucierpiały wówczas Niemcy.

W 16 wieku epidemia zagnieździła się w wielu państwach europejskich. Nie było roku, w którymby ta straszna choroba nie spustoszyła jakiej okolicy. W następującem stuleciu zaraza widocznie osłabła i utraciła swój ostry charakter. Szczególnie dla Anglii złożyły się pomyślnie okoliczności, gdyż państwo to, dzięki wyjątkowemu położeniu geograficznemu, było w stanie zaprowadzić ścisłą kwarantannę. Zdawało się, iż epidemia z czasem wygasa lub porzuca lądy europejskie. Szwecya i Dania od roku 1657, północna Francya i Szwajcarya od 1668, a Hiszpania i Niemcy od 1681 r. nie znają dżumy. Należy tu jednak rozumieć dżumę miejscową, gdyż w początkach 18-go wieku odbył się nowy pochód zarazy przez Turcyę, Węgry, Polskę. Epidemia dała się silnie we znaki w Czechach, na Śląsku, w Poznaniu, w Prusiech i Rosyi. Niszczący jej prąd skierował się w r. 1721 do południowej Francyi, a wkrótce potem uległy nowej klęsce kraje sąsiadujące z Turcyą: Siedmiogród, Węgry, południowa Rosya, Polska i Dalmacya. Sąsiedztwu Turcyi te same kraje zawdzięczają powtórne odwiedziny zarazy w r. 1797. Potem Europa odetchnęła po klęskach dżumy, można bowiem nie brać w rachubę zarazy, która pojawiła się 1743 r. w Messynie, przewiezionej przez pewien okręt. Zresztą wypadek ten nie miał poważnych następstw.

W wieku 19 jeżeli nie będziemy brali w rachubę Turcyi i półwyspu Bałkańskiego, pojawiała się już rzadko i tylko wypadkowo; poprzestawała też zazwyczaj na ofiarach pojedyńczych, prędko znikała, a po większej części rozsadnikiem jej bywały statki kupieckie. W taki sposób pojawiła się w r. 1812 na wyspie Malcie, w r. 1815 w małem włoskiem miasteczku portowem Noa i w r. 1820 na wyspach Balearskich. Po roku 1830 dżuma dostawała się przez Turcyę w granice Europy tylko dwa razy: w r. 1837 na wyspę grecką Paros i ztamtąd do Odessy i w roku 1878 do 1879 zjawiła się w gubernii Astrachańskiej na prawym brzegu Wołgi. Dzięki energicznym środkom zarządzonym przez władze, epidemia w obu wymienionych wypadkach ograniczyła się na niewielkiej liczbie ofiar.

Badania lekarskie warunków rozmaitych okolic wykazały, iż ogniska dżumy istnieją tylko w świecie muzułmańskim. W środkowych krajach Azyi wschodniej i w Egipcie z dawien dawna znane są miejsca, z których dżuma wielokrotnie dostawała się do Europy. O Chinach wiadomo, jako o rozsadnikach zarazy od czasu strasznej epidemii w r. 1871 do 1873. Stwierdzono wówczas, iż górskie doliny prowincyi Jou-Nap są od wieków olbrzymiem siedliskiem dżumy.

Co do Indyj, to można uważać je za kraj, w którym wszystkie choroby zaraźliwe znajdują wyborne warunki rozwoju, lecz nie można twierdzić, by tam było ognisko zarazy. O epidemiach dżumy w Indyach posiadamy wiadomości tylko z końca bieżącego stulecia. W rozmaitych krajach indyjskich pojawiała się ta zaraza w r. 1815, 1819, 1836 i 1838.



Wielki refektarz w zamku Malborskim.

W czasach nowszych epidemia dżumy bardziej się rozproszyła. Nie skupia

się już, jak dawniej, w pewnych miejscowościach i stała się więcej zarazą wędrującą. W r. 1853, 1874 i 1879 spustoszyła Arabię; w r. 1859 i 1879 — Tripolis i w r. 1863 i 1877 — Persyę. Ognisko zarazy wybucha w roku 1866—1876 w Mezopotamii, która od r. 1834 była wolna od epidemii.

Przyczyn powstania epidemii do tej pory nie udało się odkryć lekarzom. Znany i znakomity lekarz belgijski, Covineau, po długich badaniach doszedł do wniosku, że »ani różnica w położeniu geograficznem kraju, ani klimat południowy, ani chłody północne nie są w stanie powstrzymać pochodu strasznego gościa. Zaraza z jednaką łatwością przenika pomiędzy góry i doliny, na lądy stałe i wyspy, na równiny i płaskowzgórza; ani lasy ani morza nie mogą powstrzymać jej wędrówki. Zaraza, niszcząc człowieka na falach oceanu, razem z nim dostaje się do wsi ustronnej, do obozów wojskowych i ludnych miast. Napróżno, przyrównywając ją do innych epidemii, oczekują z wielką niecierpliwością pierwszych silniejszych mrozów: dżuma boi się ich tak mało, jak pierwszych promieni wiosennego słońca, letnich upałów, zmian księżyca, wilgotnych wiatrów zachodu i mroźnego powietrza północy«.

W czasach teraźniejszych nauka wynalazła trzech bardzo energicznych wrogów dżumy, których zjednoczona pomoc chroni człowieka przed epidemią. Temi wrogami są: 1) czyste utrzymanie mieszkania, 2) światło, 3) świeże, czyste powietrze. Gdzie te trzy warunki są zachowane, tam można się nie obawiać epidemii. Do jakiego stopnia dżuma jest bezsilną wobec człowieka, przestrzegającego czystości, przykładem tego może służyć samo ognisko epidemii obecnie panującej, Bombaj, gdzie na 2000 chorych przypada zaledwie 5—6 europejczyków; lecz i ci, żyjąc w czystości i przewietrzając mieszkania, prawie wszyscy odzyskują zdrowie.

Miasto Bombaj leży w Indyach, które znajdują się na dalekim bardzo Wschodzie w Azyi. Kraj ten zamieszkały jest przeważnie przez ludzi należących do różnych sekt pogańskich, a panują nad nim Anglicy.

Obecnie przechodzą Indye bardzo ciężką chwilę. Chociaż to kraj może najurodzajniejszy na świecie, a jednak panuje tam głód wielki. Trzy razy w roku odbywają się w Indyach żniwa, mimo to prawie co roku zagraża mieszkańcom głód z powodu braku wczesnych deszczów.

W Marcu już słońce zaczyna niemiłosiernie dopiekać, wysusza ziemię i zamienia jej górne warstwy w proch, rozpędzany przez wiatry po równinach. Ludzie, zwierzęta i rośliny giną wtedy. Nareszcie po pewnym czasie daje się czuć silny powiew wiatru, zwany przez mieszkańców »monsum«, a wiatr ten przynosi źródło życia i błogosławieństwo.

Wnet bowiem pokazują się na niebie pierwsze chmurki, i wtedy cały naród gromadzi się w swych pogańskich świątyniach, by błagać o deszcz. A gdy modlitwy i ofiary nie odnoszą skutku, biorą kapłani posąg »bożka deszczu« i zanurzywszy go w rzece, tak długo pod wodą go trzymają, dopóki deszcz nie spadnie. Gdy się to stanie, zmienia się wkrótce cały obraz; rzeki wzbierają i zalewają całe okolice. Ziemia zieleni się po raz drugi, zboże rośnie, dojrzewa. Wszystko zależy od wczesnego deszczu.

Ubiegłego lata zdarzyła się rzecz nadzwyczajna. Upragniony wiatr »monsum« zjawił się zapóźno, i tak mało przyniósł z sobą deszczu, że całe Indye północne w ciężkich znalazły się warunkach. Ziemia wyschła, zasiewy wszędzie zniszczone, a i to zboże, które dojrzało, zniszczyła szarańcza. Żywności dla bydła niema, a lud biedniejszy znalazł się w ciężkiej biedzie. Zanosi się na większą zagładę ludności, niż w roku 1877, kiedy to z głodu wymarło pięć milionów ludzi. Ceny zboża podskoczyły dwa razy w górę; jęczmień, pszenica i główne pożywienie mieszkańców, ryż, są tak drogie, że biedny o ich kupnie ani marzyć może.

Musi tam być źle, gdy ci biedni ludzie rwą się do gwałtów. W wielu prowincyach zburzono śpichrze, splądrowano zboże, napadano na wagony naładowane ryżem i z bronią w ręku wszelką żywność zabrano.

Rząd angielski wzywa do składek na rzecz tych biedaków, zamówił trzy okręty zboża z Kalifornii, stara się o dostawę zboża z Rosyi i Rumunii, zatrudnia blisko półtora miliona ludzi przy różnych budowlach, by im dać zarobek, z tem wszystkiem pomoc to niedostateczna.

Gdy dżuma wybuchła w mieście Bombay, gdy się pojawiły pierwsze podejrzane zasłabnięcia zakończone śmiercią, władze z początku nic nie robiły. Dopiero gdy ludzie zaczęli padać jak kłosy podcięte, ogłoszono urzędownie straszną wieść o dżumie. Władze przedsięwzięły różne środki ostrożności i rewizye, mimo to zaraza szerzyła się i szerzy z niesłychaną, prawdziwie błyskawiczną szybkością.

Dość powiedzieć, że w Bombayu umiera tygodniowo 1800 osób, a co gorsza, że zaraza szerzy się dalej, i przeniosła się już i do krajów japońskich, a nawet już i bliżej nas, bo do Abisynii w Afryce, gdzie według doniesień niektórych gazet, zaszło kilka podejrzanych wypadków choroby, podobnej do dżumy.

Opatrzność Boska czuwa.

Opowiadanie z czasów ostatniego prześladowania chrześcian w górach Libanon.

(Ciąg dalszy.)

VI.

Po Deir el Kamorze rozniosła się powoli głucha wieść o mordach i pożogach, jakie się działy w Diezzin. Miasto, w którem zamieszkiwało 9000 Maronitów i około 3000 Druzów i Turków, popadło wskutek tej wiadomości w jak największe wzburzenie. Wielu Maronitów stało częścią u wejścia do miasta, częścią na dachach domu, patrząc z niepokojem na okoliczne pasmo gór, gdzie od czasu do czasu ukazywali się ludzie, którzy dawali Druzom w mieście znaki. Gdy naszych czterech zbiegów pojawiło się tam, Maronici podejrzliwie im się przypatrywali. Wnet jednak rozjaśniły się ich oblicza, gdy przybysze dali się poznać jako chrześcianie. Mieszkańcy zdumieni otoczyli ich i zasypywali pytaniami. Ponieważ wdowa z powodu rany, zadanej jej przez Turka i uciążliwej podróży, zanadto była osłabioną, ażeby wdawać się w opowiadania, dla tego w jej miejsce Judyta, Maron i Ali zgromadzonemu naokół ludowi opowiadali ostatnie wypadki i los wsi Saidy i Diezzin. Skoro zaś Maronici usłyszeli, że Druzowie przygotowują się do napadu na miasteczko, poczęli głośno wyrzekać i roznosili wieść tę po całem miasteczku.

Jeden z najbogatszych i najwięcej poważanych chrześcian w mieście, nazwiskiem Bicharra - Sussa, który był równocześnie przełożonym Maronitów, usłyszał także o tej okropnej wieści. Nie chciał jednak z początku w nią wierzyć, ponieważ wiązały go przyjacielskie stósunki z komendantem tureckim, który pod przysięgą oświadczył mu, iż nie ścierpi, ażeby chrześcianom stała się jakakolwiek krzywda. Gdy jednak Bicharra - Sussa z własnych ust zbiegów usłyszał przerażającą nowinę i przekonał się o prawdziwości ich twierdzeń, spuścił głowę i zamyślił się głęboko. Poznał bowiem teraz groźne niebezpieczeństwo. Wierzył jednak ciągle jeszcze w prawość i szlachetne usposobienie komendanta i zauważył, że tenże nie

ma żadnych wiadomości o zajściach w Saida i Diezzin. Po dłuższym namyśle rzekł Bicharra-Sussa do wdowy:

— Dobra kobieto, widzę, że Bóg tak was jak i dzieci wasze przysłał do nas jako aniołów opiekuńczych, ażeby nas ostrzedz. Ponieważ jesteście obcymi, pozostańcie w mym domu, gdzie znajdziecie jak najlepszą opiekę, i dozwólcie, ażeby syn wasz towarzyszył mi zaraz do komendanta, w celu powiadomienia go o całej sprawie.

Wdowa przyjęła chętnie gościnność a Maron oświadczył, że uda się z Bicharra-Sussą do komendanta. Zanim się oddalili, przywołał gospodarz swoją żonę, przedstawił jej zbiegów i rzekł:

— Pielęgnuj ich jak najlepiej, gdyż bardzo tego potrzebują. Proś ich, aby ci opowiedzieli, co nas czeka i przygotuj się na to. Ja tymczasem udam się z tym młodym przyjacielem moim do dowódzcy tureckiego wojska.

Ali poszedł także z nimi, nie chcąc się od Marona odłączyć. Wdowa patrzała za nimi, dopóki jej z oczu nie zniknęli, potem nagle zbladła i osunęła się bezwładnie na krzesło. Judyta, widząc to, krzyknęła:

— Matko, matko, cóż wam to? Czy mam zawołać Marona, ażeby wrócił?

— Nie, nie, dziecko, — odpowiedziała wdowa, — Bóg czuwa nad nim, albowiem jest dobry i pobożny. Czuję się bardzo słabą.

Judyta zaprowadziła z pomocą żony Bicharra-Sussy matkę do łóżka. Zaledwie się jednak chora do niego położyła, ogarnęła ją wielka gorączka. Czemprędzej posłano po lekarza i po kapłana Maronickiego. Obaj przybyli równocześnie. Wdowa wyspowiadała się najprzód i prosiła księdza, aby jej nazajutrz rano raczył przynieść komunią św. Potem dopiero pozwoliła się zbadać lekarzowi. Tenże potrząsł głową, gdy obaczył ranę na głowie i posłuchał pulsu chorej. Lecz usłyszawszy w drugiej izbie od Judyty o odwadze i spokoju wdowy w niebezpieczeństwach, wyraził nadzieję, że silna jej wola może i chorobę zwyciężyć zdoła. Z wielką starannością wymył ranę i założył na nią przepaskę, przepisał proszki i nakazawszy wielki spokój, wyszedł.

Bicharra-Sussa przybył tymczasem z obu towarzyszami swymi do pałacu komendanta. Na usilną prośbę dopuszczono go natychmiast przed oblicze tegoż. Turek był bardzo uprzejmy i witał przybyłych grzecznie, pytając z czemby przychodzili. Maron zaczął tedy opowiadać swoje przygody, Ali zaś potwierdzał, że tak rzeczywiście było, jak przyjaciel jego opowiadał. Komendant słuchał uważnie, rzucając od czasu do czasu chytry wzrok na Bicharra-Sussę, jakby chcąc się przekonać, czy opowiadaniu Marona daje wiarę. Wzrok ten nie uszedł uwagi przybyłych a Bicharra-Sussa spostrzegł, z jaką nienawiścią spoglądał komendant na opowiadającego.

Gdy Maron skończył opowiadać, komendant z drwiącym uśmiechem rzekł:

— O tem wszystkiem nie słyszałem jeszcze ani słowa i prawie mi się wierzyć nie chce, aby to prawdą być mogło. Choćby jednak tak było, natenczas oświadczam, że Maronitom w Deir el Kamar żadne niebezpieczeństwo nie zagraża. Ochronię ich z mojem wojskiem przed wszelką napaścią. Lecz radzę im, ażeby się sami nie bronili, chociażby niewiedzieć co się zdarzyć miało. Przysięgam na proroka, że życie i majątek chrześcian są pewne. Nie pozwolę im szkody uczynić.

Jeszcze komendant tych słów nie skończył, gdy usłyszano huk strzałów karabinowych i głośne krzyki. Oficer turecki wszedł i zameldował, że okoliczni Druzowie wielkiemi gromadami miasto obstąpili i zaczepili. Bicharra-Sussa usłyszawszy tę nowinę, zwrócił się do komendanta ze słowami: Teraz dotrzymajcie przyrzeczenia, a potem oddalił się wraz z swymi towarzyszami.

Pełni niespokoju podążyli wszyscy trzej do domu Bicharry-Sussy. Przed domem zgromadziło się dużo Maronitów, narzekających i biadających głośno. Bicharra-Sussa obwieścił im, co mu ko-

mendant przyrzekł i dodał jeszcze radę, jak się zachować mają.

Maron tymczasem wbiegł szybko do domu a potem zaraz do izby, gdzie matka jego leżała, mimo że Judyta od tego powstrzymać go usiłowała. Tu rzucił się z płaczem na kolana przy łożu matki, począł całować jej bladą rękę i wołał:

— O matko, matko, nie umierajcie! Proście Boga, ażeby was przy życiu zachować raczył. Cóż się bowiem z nami stanie, skoro wy umrzecie?

Chora otworzyła znużone powieki i rzekła:

— Bądź spokojny mój synu, nie umrę. Bóg nakłada mi ten krzyż, ażebym tem lepiej za was i biednych chrześcian modlić się mogła. Lecz powiedz mi, co powiedział turecki komendant na to, coście mu opowiedzieli?

Maron objaśnił matkę w krótkich słowach, co się stało i że walka z Drucami już się zaczęła.

Skoro chora o tem usłyszała, podniosła się nagle na łóżku i rzekła:

— Maronie, zawołaj mi zaraz pana tego domu, muszę z nim pomówić.

— Mateczko, nie męczcie się, prosił Maron.

— Nie, nie, mój synu; uczyń, jak każę, albowiem teraz chodzi o życie wielu tysięcy naszych braci.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

ROZMAITOŚCI.

* **Neapolitańskie sumy.** Królowa Bona obsypana darami męża swego Zygmunta I, uposażona bogato w swojem wdowieństwie, niemniej przy pomocy przebiegłego umysłu, zgromadziła potężne skarby w pieniądzach, klejnotach i drogich sprzętach. Skarby te wbrew woli narodu i syna swego Zygmunta Augusta, wywiozła z Polski do Włoch w r. 1556 i następnie ogromną sumę pieniężną pożyczyła królowi hiszpańskiemu Filipowi II. Gdy w r. 1559 umarła, skarby owe szacowane na pół miliona dukatów, powinny były prawem naturalnego spadku powrócić do Polski na rzecz Zygmunta Augusta i córek Bony. Daremnie jednak król ten wysyłał posłów do Włoch i Hiszpanii, upominając się o swoją własność. Daremnie i następcy jego starali się o to samo. Część tylko małą otrzymał Zygmunt August w talarach neapolitańskich i kazawszy wycisnąć na nich herb koronny, żeby im nadać kurs przymusowy, użył na zapłatę wojska. Sumy neapolitańskie nie powróciły już nigdy do kraju. Została tylko o nich głośna tradycya w narodzie. O sumach neapolitańskich pisał obszernie Julian Bartoszewicz w »Gazecie Warszawskiej z r. 1848, a później oddzielną książkę wydał w tej ciekawej sprawie Klemens Kantecki. Powstało też przysłowie polskie o dwóch Babach, które okradły Polskę: Jedną z nich była rzeczka Baba, co zatopiła kopalnie srebra pod Olkuszem, a drugą królowa Bona.

* **Dawne przysłowia polskie.** Prześliczne jest pochodzenie przysłowia: p r z e p a d ł j a k k a m i e ń w w o d z i e. Słowianie w ogóle mieli od najdawniejszych czasów bardzo piękne zwyczaje, z głębokiej myśli pochodzące.

I tak np. jeżeli się kto godził z nieprzyjacielem i zawierał z nim przyjaźń wzajemną, wtedy udawali się obaj nad wodę i rzucając kamień do wody wymawiali te słowa: »Tak jak ten kamień przepadł w wodzie bez śladu, tak niech przepada wszelka nienawiść pomiędzy nami na zawsze«.

I ztąd to mamy po ojcach naszych to piękne przysłowie: »przepadł jak kamień w wodzie«, tylko że niestety mało kto wie, jaki początek tego przysłowia i jak szlachetna, a głęboka myśl jego.

Charakterystyczne są także następujące, dziś już zapomniane przysłowia: »Zaloty głosem, taniec w deszcz, pijanego zwada — rzadko są z pożytkiem«, albo »Koń bosy na lód, but dziurawy na błoto, tępa siekiera do boru — mały czynią pożytek«.

FRASZKI.

* **Nauczyciel:** Któż mi jeszcze może coś ważnego o Aleksandrze Wielkim powiedzieć? (Ostatni uczeń zgłasza się.) No, Maciek, zawstydź dziś twoich kolegów!

M a c i e k: On umarł.

* **Poradnik prawny.** Słuchajta ino, panie prawnik, co ja mam robić, żeby tę sprawę wygrać?

— Ano, dajcie na znaki 5 marek, na stęple 5 marek, za moją fatygę 5 marek, o resztę już nie pytajcie.

— No, a kiej sprawy nie wygram?

— Nie obawiajcie się, sprawa wasza jest tak czysta, że niemożliwe, aby wasz oskarżyciel miał wygrać.

— Ano, kiej tak, to ja wam, panie prawnik, nic nie dam; ja myślałem, że przez waszej pomocy nie poradzę.

* **Stopień wyższy.** — Czy jest co lepszego nad kieliszek dobrej wódki! — woła w zachwycie amator trunków.

— O, jest — odpowiada kolega — butelka dobrej wódki.

Nakładem i czcionkami Wydawnictwa »Katolika« w Bytomiu G.-Ś. — Redaktor odp.: Adam Napieralski w Bytomiu.



1. Kostek dorwał się cygar ojca i chce spróbować, jak to smakuje. Piesek Murek ciekawie mu się przygląda.



2. Dobre cygaro! Ho, ho! Kostek chodzi dumnie po izbie, Murek poszczekuje.



3. Czekaj Murku, dam ci też spróbować! Zaciągaj się dymem.



4. Kostek męczy pieska, dmuchając mu w pysk, nos i oczy nieznośny dym cygarowy.



5. Za to spotyka go kara. Zbierają go mdłości, a piesek usiadł przy nim i śmieje się z nieszczęścia swego prześladowcy.

Czas odnowić przedpłatę

na drugi kwartał.

Szanownych Abonentów „Światła“ prosimy serdecznie, ażeby i nadal pismo nasze sobie zapisali i innych do tego nakłaniali. W pierwszym kwartale bieżącego roku staraliśmy się pismo nasze jak najbardziej udoskonalić i urozmaicić, stósując się do życzenia czytelników, o ile to było rzeczą możliwą. I na przyszłość uczynimy, co tylko można w celu zyskania sobie zadowolenia naszych abonentów. Nawzajem jednak prosimy o łaskawe poparcie „Światła“ w nowym kwartale.

Przedpłata kwartalna wynosi tylko **1 markę,** za co abonent otrzymuje co tydzień 20 stron druku. Abonować można „Światło“ na każdej poczcie. W cenniku pocztowym jest pismo nasze zapisane pod numerem 107.

Dzisiejszy numer jest w tym kwartale o s t a t n i, czas przeto największy przedpłatę odnowić.

Praktyczne rady.

— **Karp ze szarym sosem.** Karpia sparzyć, nasolić, polać octem i postawić na kilka godzin ugotować smaku z włoszczyzny wziąść masła, mąki, rozprowadzić smakiem z włoszczyzny doprawić sos i gotować w nim karpie.

— **Łój skopowy,** jest pomiędzy innemi leczniczemi domowemi, środkami bardzo użyteczny. Na każde odtłoczenie, albo przez powietrze poranioną, popękaną skórę z wielkim skutkiem go użyć można. Popryszczone ręce, bolące nogi, a nawet odziębione członki gdy się wieczorem przez dłuższy czas nim smaruje, goją się dobrze i gruntownie.

— **Do ulepszenia ziemi** do kwiatów doniczkowych, przyczynia się bardzo dolanie kilka kropel salmiaku do wody, którą się podlewa. Pewny i wypróbowany środek.

— **Czyszczenie safianu.** Safian zabrudzony najlepiej jest czyścić białkiem jaja, za pomocą miękkiej gąbki. Nietylko brud się zmyje ale safian odzyska dawny swój połysk.

Rozmaitości.

* **Pierwszy dziennik** zjawił się w starożytnym Rzymie i zwał się »acta diurna«. Wychodził on codziennie, był redagowany przez urzędników i obwieszczał mieszkańcom ważniejsze wypadki krajowe oraz postanowienia cesarskie. Miał tę wyższość nad teraźniejszemi gazetami, że rozdawano go darmo.

* **Mikado, władca Japonii,** z chwilą wstąpienia na tron staje się żywym Kami, czyli bogiem, i nie może nigdy ani chodzić pieszo, ani wystawiać się na promienie słoneczne. Raz w rok tylko wolno mu przechadzać się po galeryi zewsząd zamkniętej; galerya od spodu ma otwory, przez które szczęśliwi poddani mogą widzieć nogi swego monarchy.

Wydawnictwo groszowe „Imienia Tadeusza Kościuszki“

w Krakowie, ulica Szpitalna 7, poleca:

O naczelniku Kościuszce, sławnym wojowniku polskim przez K. Wojnara, Wydanie II, stron 36, **10 fen.**

Pieśni narodowe, wyd. IV, znacznie powiększone. Obejmuje 66 najpiękniejszych pieśni polskich. **10 fen.**

Te same pieśni narodowe **z muzyką** do śpiewu i na fortepian w opracowaniu utalentowanego kompozytora M. Świerzyńskiego po **1 marce.**

Żywot i czasy św. Jacka (str. 40) **10 fen.**

Ksiądz Mackiewicz, wojownik za wiarę i wolność, przez M. Sleczkowską. Cena **10 fen.**

Złota Wólka, obrazek wiejski przez Jana Świętka. Cena **10 fen.**

Dzieje Polski w ostatnich stu latach z obrazkami, przez K. Wojnara, str. 96, cena 25 fen. Dziełko to zawiera krótki rzut oka na dawne dzieje Polski, historyę trzech rozbiorów, legiony, dzieje księstwa warszawskiego, powstania w r. 1830/31 i 1863/4, w ogóle dzieje nasze w zaborze moskiewskim aż do roku 1895.

O zachowaniu zdrowia. Sześć książeczek, napisanych przez dr. Bujwida, profesora uniwersytetu jagiellońskiego: o przyczynach i zapobieganiu chorobom zaraźliwym, po 5 fen. — Jakie pokarmy i napoje są najzdrowsze po 5 fen. — Jak należy urządzić pomieszkanie, ażeby uniknąć chorób po 5 fen. — O tytuniu i napojach alkoholowych po 5 fen. — Jak otrzymywać dobrą wodę do picia. — Znaczenie wodociągów i kanałów po 5 fen. — Jak ratować w nagłych wypadkach zachorowania po 5 fen. Razem 6 książeczek **30 fen.**

Ilustrowany kalendarz rólniczy na r. 1896 p. t. **„gospodarz“** po zniżonej cenie **20 fen.** Kalendarz ten, zawierający 184 stron można uważać za dużą książkę do czytania, zawierającą wiele ciekawych historyi i powieści znanych autorów, mnóstwo gadek i anegdot ludowych, wiele pięknych wierszy i pouczających artykułów i t. d.

Jak się objawia życie ludzkie i przez co się utrzymuje przez dra Józefa Zanietowskiego. Pod tym tytułem wyszło sześć książeczek a jaki cel mają to już sama nazwa wskazuje. Cena tych sześciu dziełek 40 fen., w pięknym książkowem wydaniu 50 fen.

Losy Jacka Kozika, opowieść wiejska z pod Moskala przez Żmurskiego, (odbitka z „Siewcy“) cena 8 fen.

Gawędy z przeszłości. Piękne opowiadanie wierszem z dziejów Polski przez St. Mazura, (odbitka z „Siewcy“) cena 5 fen.

Maciek w powstaniu, prześliczna powiastka z powstania w r. 1863 przez Gryffa, jednego z najznakomitszych polskich pisarzy z dodatkiem historyi powstania narodowego w r. 1863 przez K. Wojnara i z 3 pięknymi obrazkami. Cena 20 fen.

Kalendarz ilustrowany „Wydawnictwa groszowego“ na rok 1897, p. t. **„Siewca“** (przedtem „Gospodarz“). Cena zniżona 30 fen. na lepszym papierze 40 fen. Całość obejmuje 200 stron druku prócz ogłoszeń i zawiera mnóstwo artykułów o nader bogatej i urozmaiconej treści historycznej, powieściowej, rólniczej, podaje też wskazówki lekarskie, piękne wiersze, liczne anegdoty i żarty i t. d.

Zamówienia należy przysyłać przekazem lub w znaczkach pocztowych pod adresem:

Wydawnictwo groszowe w Krakowie,
(ulica Szpitalna l. 7).

Panowie agenci otrzymają bardzo znaczny rabat.

Nakładem i czcionkami Wydawnictwa „Katolika“ w Bytomiu G.-Ś.